

Po pielgrzymce Jana Pawła II do Sofii i Płowdiwu

# Papież, Bułgaria i Moskwa

GRZEGORZ PRZEBINDA

■ **Ekumeniczne przesłanie pielgrzymki Jana Pawła II do Bułgarii było skierowane do wyznawców prawosławia także w innych krajach Europy: tych, co nigdy nie stanęły na szlaku papieskich podróży. Dotyczy to Serbii, Białorusi, a przede wszystkim Rosji.**

W przemówieniu w klasztorze w Rile papież nawiązał do tradycji rosyjskiego prawosławia, gdy przywołał postacie świętego starca Serafima z Sarowa (1754-1833) i teologa Pawła Jewdokimowa (1901-1970). W imieniu Kościoła łacińskiego dokonywał zarazem apologii wschodniej tradycji monastycznej: „Czymże byłaby Bułgaria bez Monasteru Ryłskiego, który w najcięższych czasach dziejów ojczyznę podrzynął płonąca pochodnię wiary? Czymże byłaby Grecja bez Świętej Góry Atoś? Albo Rosja bez owej miriady mniszek Ducha Świętego, które pozwoliły jej pokonać piekło sowieckich prześladowań?”

## EKUMENIZM MĘCZENNIKÓW

Podobne rosyjsko-prawosławne inwokacje stanowią kontynuację wcześniejszych ekumenicznych wątków w myśli Jana Pawła II. Najbardziej poetycka pochwała wschodniego monastycyzmu znalazła się w książce „Przekroczyć próg nadziei”. Papież powiada tu m. in., że „pełnię modlitwy osiąga człowiek nie wtedy, kiedy najbardziej wyraża siebie, ale wtedy, gdy w niej najpełniej staje się obecny sam Bóg”. „Świadczą o tym dzieje modlitwy mistycznej na Wschodzie i na Zachodzie: św. Franciszek, św. Teresa z Avila, św. Jan od Krzyża, św. Ignacy Loyola, na Wschodzie na przykład św. Serafim z Sarowa i wielu innych”.

Tak samo nazwisko Pawła Jewdokimowa nie pojawiło się w Bułgarii ad hoc. Warto przypomnieć, iż ten teolog prawosławny

przyszedł na świat w 1901 r. w Sankt-Petersburgu, potem uczył się w Kijowskiej Akademii Duchownej, aby najważniejsze dzieła napisać na emigracji w Paryżu, w dodatku po francusku. Papież przywoływał jego osobę i dzieło już w 1991 r. w Drohiczynie, podczas czwartej pielgrzymki do Polski. Uznał go wtedy za dobrego przewodnika w dziele porozumienia chrześcijan w przyszłej Europie „od Atlantyku aż po Ural”. „Droga Kościoła nie jest drogą łatwą. «Możemy przyrównać ją do krzyżowej drogi Chrystusa. Nie trwa ona jednak kilka godzin, trwa wieki» – napisał prawosławny teolog Paul Jewdokimow. (...) Musimy więc wszyscy, stojąc u bram nowego okresu dziejów, uczynić rachunek sumienia z odpowiedzialności za istniejące podziały”.

26 maja 2002 r. w bułgarskim Płowdiwie – podczas beatyfikacji trzech katolickich księży zamordowanych przez komunistów w 1952 r. po fałszywym oskarżeniu o „szpiegostwo na rzecz Watykanu” – papież podkreślał ekumeniczny wymiar męczeństwa chrześcijan w Europie. Brzmiało to aktualnie nie tylko w Bułgarii, gdzie w ciągu stuleci życie za wiarę oddawali w obliczu Turków i komunistów zarówno prawosławni, jak katolicy obu obrządków, lecz także w Rosji. „Jednoczą nas męczennicy, nie możemy nie być zjednoczeni” – w ten sposób Jan Paweł II nawiązywał w Wielki Piątek 1994 r. w rzymskim Koloseum do XX-wiecznego męczeństwa prawosławnych i katolików ze Wschodu, na Wyspach Sołowieckich, na Syberii, w Rosji europejskiej. W maju zaś 2000 r. podczas ekumenicznych uroczystości w tym samym Koloseum, gdy wspomniano męczenników i świadków wiary XX stulecia, jako pierwszego wymieniał papież prawosławny patriarcha Moskwy i Wschodu Tichona Bieławina († 1925).

W Bułgarii AD 2002 Jan Paweł II starał się pokazać – również poprzez odwołanie do dziedzictwa cyrylometodiańskiego, wspólnego dla wszystkich prawosławnych Słowian w Europie – że jego dialog z prawosławnością Moskwa mogłaby jeszcze przynieść dobre owoce.

## POKOLENIE 1054

Dziś jednak wszystko wskazuje na to, że patriarchalna Moskwa, choćby wspólnie z mnichami z Góry Atoś, nadal chce zwać „ekspansję katolicyzmu” w prawosławnej połowie Europy. W przeddzień pielgrzymki Jana Pawła II do Bułgarii, rosyjski patriarcha Aleksij II – tak samo jak przed rokiem podczas wyprawy papieża do Kijowa i Lwowa – udał się na Białoruś. 18 maja oznajmił dziennikarzom w Mińsku, iż szanse na jego spotkanie z papieżem znacznie ostatnio zmalały. Stało się tak po „utworzeniu katolickich diecezji w Rosji”. Ów zaś akt, „nieuzgodniony z prawosławnymi”, nałożył się na skomplikowaną sytuację wyznawców ortodoksji na Ukrainie, dyskryminowanych – jako rzecze Aleksij II – przez tutejszych grekokatolików. Przeciwko pielgrzymce papieża do Sofii i Płowdiwu rosyjski patriarcha nie zaprotestował – Bułgaria to przecież w końcu patriarchat osobny. Protestowali więc za niego inni rosyjscy ortodoksi, powołujący się stale na „błogosławieństwo świętego patriarchy Aleksija”.

„Papież chce jechać do Bułgarii, ale nikt go tam nie zaprasza” – informację pod takim tytułem zamieścił na swych łamach 24 listopada 2000 r. wydawca często odwiedzanej strony internetowej pravoslavie.ru, cieszącej się – jak czytamy w nagłówku – „błogosławieństwem patriarchy moskiewskiego i Wschodu”. Gdy z kolei w sierpniu 2001 r. ogłoszono oficjalnie pielgrzymkę Jana Pawła II do Bułgarii, pravoslavie.ru – mając na uwadze fakt, iż zaproszenie wystosowały władze państwowe, a nie cerkiewne – sztychło: „Wizyty bez zaproszenia stały się stylem papieża”. Podobna troska patriarchalnej Moskwy o „swoją Bułgarię” została częściowo wynagrodzona 12 kwietnia 2002 r., gdy „w swym postanowieniu do patriarchy moskiewskiego i całej Rusi Aleksija II bułgarski patriarcha Maksym podkreślił wagę i znaczenie wspólnych wysiłków przeciwko »katolickiej ekspansji« i wyraził poparcie dla Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w dziele »obrony interesów Prawosławia w obliczu prozelitycznych tendencji Watykanu»”.

13 maja 2002 r. pravoslavie.ru zapewniali czytelników, że tydzień poprzedzający wizytę Jana Pawła II w Bułgarii będzie okresem równie licznych, co burzliwych antypapieskich procesji i „modłów”.

Jednakże podczas trzydniowego pobytu papieża w Bułgarii rosyjsko-prawosławne strony w internecie uparcie milczały. Już to jedno mogłoby zaświadczyć, że pielgrzymka Jana Pawła II po raz kolejny osłabiła moskiewską Międzynarodówkę Antyekumenistów. 27 maja ogłoszono jej jeszcze – również przez internet – iż bułgarski patriarcha namawiał papieża, aby „wrócił do wiary prawosławnej”. Była to czytelnia aluzja do wypowiedzi upartego Maksyma, który stwierdził w obecności Jana Pawła II, że „w 1054 r. Zachód oddzielił się od Wschodu”... Do pokrewnego 88-letniemu Maksymowi pamiętliwego „pokolenia 1054” należą jeszcze w Bułgarii bardzo pewni swych racji młodzi ludzie, studijujący tutaj teologię prawosławna. Ich właśnie wypowiedzi opublikował sofijski tygodnik „Tema” (nr 16/2002). Student trzeciego roku „bogostawstwa” powiedział: „Jesteśmy krajem prawosławnym. Papież przybywa do Bułgarii wyłącznie jako państwowy przywódca Watykanu. Nie może tu przybywać jako biskup i głowa Kościoła rzymskokatolickiego. Jako taki jest heretykiem – jego poprzednicy oddzielili się od Kościoła Chrystusowego w 1054 roku.”

## DEMONSTRACJI NIE BYŁO

Sofijski „Dniewnik” z 18 maja, w artykule „Duże znaczenie małego Watykanu w polityce światowej”, opisał za to z sympatią polityczne zaangażowanie Watykanu za pontyfikatu obecnego papieża i przypomniał o jego pokojowych inicjatywach w Panamie, na Bałkanach, na Bliskim Wschodzie. Gazeta wspomina zarazem o liście Jana Pawła II do Borysa Jelcyna z lipca 1997 r., przysłanym na znak protestu w obliczu ograniczenia swobód religijnych w Federacji Rosyjskiej. Temat jest w Bułgarii bardzo na czasie, jako że i tutejsi fundamentalisti przygotowali projekt ustawy mającej zapewnić



Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej uprzywilejowaną pozycję w kraju. Tymczasem bułgarskie wspólnoty religijne katolików obu obrządków, protestantów, wyznawców judaizmu i islamu musiałyby się poddać – zgodnie z projektem – sądowej rejestracji. Mając okazję przebywać w Sofii i Płowdiwie w tygodniu poprzedzającym pielgrzymkę Jana Pawła II, nie dostrzegłem tutaj żadnych antypapieskich procesji i „modłów”. Potwierdziło się więc to, co wbrew fundamentalistom napisała 23 maja na łamach moskiewskiego dziennika „Izwestija” Natalia Babasina: „W odróżnieniu od Grecji i Ukrainy, gdzie Jana Pawła II witały tłumy niezadowolonych z jego przyjazdu, w Bułgarii nie oczekuje się w związku z wizytą papieża żadnych protestów”... Jedynie sofijski dziennik „Standard” poinformował 19 maja, że w Wielkim Tyrnowie ktoś porzucił w przeddzień – dokładnie więc „na urodziny” Jana Pawła II – mamicie plakaty z napisami: „Nie! dla papieża w Bułgarii” i „Papież heretyk”. Napisy owe, poprzez wykonanie w alfabecie starobułgarskim sugerują jednak, że ich twórcy są zarazem cerkiewnymi tradycjonalistami i przeciwnikami integracji kraju z Europą. Może więc nieprzypadkowo fotoreporter z sofijskiej gazety „Sega” sфотографował tutejszy napis na murze: „Precz z papieżem i NATO” – podobne hasła powstawały pod wyraźnym wpływem „pra-

wosławnych talibów” z Moskwy i jej szerokokich okolic.

## BUŁGARIA DO EUROPY

Bułgarska pielgrzymka okazała się kolejnym sukcesem Jana Pawła II, choć na jej owoce – tak jak w przypadku Ukrainy – trzeba będzie jeszcze cierpliwie poczekać. Władimir Gradew, ambasador Bułgarii przy Stolicy Apostolskiej, mówił niedługo przed przyjazdem papieża: „Dla Stolicy Świętej Bułgaria – jako skrzyżowanie Wschodu i Zachodu – jest przystanią dla stabilności i pokoju na Bałkanach, miejscem spotkania i dialogu między europejskimi kulturami i narodami”. Natalia Babasina napisała z kolei w moskiewskim „Izwestiach”, że wizyta papieża „będzie sprzyjać umocnieniu demokratycznego obrazu Bułgarii w oczach światowej społeczności”.

Teraz więc chyba mogłby spać spokojnie nawet moskiewski patriarcha Aleksij II, który na początku 2002 r., podczas spotkania z bułgarskim ministrem spraw zagranicznych Sołomonem Pasim, wyraził pragnienie, aby Bułgaria w XXI wieku wmsłoda do Europy sprawdzone wartości wschodniego chrześcijaństwa: „To jedynie wzbogacił – mówił słusznie patriarcha Moskwy i Wschodu – europejską światową kulturę”. Pielgrzymka Jana Pawła II do Bułgarii była pod tym względem krokiem we właściwym kierunku. □

„Wielość spojrzeń uodparnia na wszelkie próby uproszczeń”

# Autorytety i normy

KS. JAN SŁOMKA

Pomysł jest prosty i nie nowy, ale jak się okazuje ciągle inspirujący. Należy bowiem wybrać pojęcie albo parę pojęć w jakimś sposób ważnych dla naszej kultury i tradycji – w tym roku były to „autorytety i normy” – następnie zaprosić reprezentantów różnych dziedzin, niekoniecznie humanistycznych, aby odnieśli się do podanego pojęcia. W ten sposób już od dziewięciu lat przygotowywane są w Łodzi konferencje. Organizowane są wspólnie przez Katedrę Historii Języka Polskiego Uniwersytetu Łódzkiego oraz Wyższe Seminarium Duchowne, co już na wstępie zapewnia pewną różnorodność spojrzeń. Również sposób przeprowadzenia konferencji podkreśla tę ideę: pierwszy dzień odbywa się w gmachu Seminarium Łódzkiego, pozostałe dwa w Centrum Szkoleniowym UŁ. Ale dopiero gdy spojrzysz się na listę prelegentów, można mieć pojęcie o tym, jak różna perspektywa są w czasie konferencji prezentowane. A więc na konferencje zapraszani są m.in. językoznawcy, bibliści, patrologowie, moralści i dogmatycy, historycy i historycy sztuki, prawnicy. Od kilku już lat przybywają z referatami także goście zza naszych granic, przede wszystkim wschodnich i południowych: Czesi, Słowacy, Rosjanie.

W ciągu minionych lat bowiem konferencja rozrosła się do niebywałych rozmiarów. Składa się na nią kilkadziesiąt wystąpień, a obrady drugiego i trzeciego dnia odbywają się w sekcjach. Nie jest więc możliwe wysłuchanie wszystkich.

Warto, mówiąc o pielęgnowaniu tradycji różnorodności spojrzeń na tytułowe zagadnienie, wspomnieć konferencje zeszlaczoną. Jej tematem była „doskonałość”. Jednym z referatów, który wzbudził początkowo popoch, a potem jednak zainteresowanie, był wykład, oczywiście wygłoszony przez matematyka, o doskonałości w matematyce. Niepokojującą sprawą w tym wykładzie było to, że gość z wydziału nauk przyrodniczych, a nie humanistyki, użył słowa „doskonałość”. To samo słowo „autorytet” pojawiło się w wykładzie, bo nie pozwalała na pogłębienie specjalistycznej wiedzy, poza tym duża rozbieżność dziedzin utrudnia niekiedy zrozumienie wykładu. Ale pożytków jest o wiele więcej niż niedogodności. Pierwszy i podstawowy, to wyliczenie poza swoją dziedzinę, konieczność wysiłku wsłuchania się w wywody dotyczące specjalizacji,

z którymi poza taką konferencją rzadko można się spotkać. Podstawowym bowiem celem jest tutaj słuchanie siebie nawzajem. Jest to w czasie galopującej specjalizacji rzecz coraz trudniejsza i coraz bardziej potrzebna. Nawet doświadczenie kłopotu, czy wręcz niemożności zrozumienia specjalisty z innego ośrodka, może być odświeżające.

Po wysłuchaniu kolejnych wypowiedzi oplecionych wokół kluczowego pojęcia jest się, można powiedzieć, nieco bardziej uodpornionym na wszelkie próby uproszczeń, szybkich syntez, łatwych uogólnień. A przecież takie dążenie do szybkiej syntezy jest cechą, by nie rzec chorobą współczesności. Wszak obecnym jest dziś wymóg, aby każde zagadnienie sprowadzić do poziomu tekstu dziennikarskiego zrozumiałego dla wszystkich, dominuje więc nieustająca konieczność upraszczania.

W miarę jak słuchaliśmy wygłaszanych w tym roku referatów, okazywało się, że nie ma symetrii. Prawie każdy z prelegentów o wiele więcej uwagi poświęcał pierwszemu członowi tematu: „autorytetom” bądź „autorytetowi”. Dominowali językoznawcy i filologowie. Było widać, że jednym z organizatorów jest katedra filologiczna. A więc od filologów dowiedzieliśmy się, że pojęcia greckie i łacińskie, które na język polski tłumaczymy jako słowo „autorytet”, rozwijały się całkiem niezależnie i to do tego stopnia, że łacińskie „auctoritas” nie ma jednoznacznego czy choćby przybliżonego odpowiednika greckiego. Co także wydaje się ciekawe – w języku polskim słowo „autorytet” pojawiło się dopiero w XIX w. i wcale nie przyszło do nas bezpośrednio z łaciny, ale z niemieckiego, być może z francuskiego. Również słowo „autorytarny” przyszło do języka polskiego już gotowe, to nie jest utwórko wewnątrz polszczyzny derywat od słowa „autorytet”. Do połowy, a nawet do końca XIX w., język polski doskonale radził sobie z wyrażaniem stosownych treści mając do dyspozycji słowo „powaga”.

Nie sposób oczywiście podawać choćby w skrócie treści takiej konferencji, jako się rzekło próba szybkiej syntezy byłaby zaprzeczeniem samej idei różnorodności spojrzeń. Natomiast warto choćby jednym zdaniem wspomnieć historyków sztuki, przedstawiających rolę autorytetu, czy to boskiego we wschodniej tradycji ikonogra-

ficznej ciągle nawiązującej do wizerunków „nie ręką ludzką uczynionych”, czy rozmaitych kolei autorytetu mistrza w historii malarstwa na Zachodzie. Dla teologa przyśłuchanie się wywodom językoznawców i historyków sztuki jest po prostu ożywcze. Teologia, która nie czerpie także z tych źródeł, jest tak sucha, że prawie „niejadłana”.

Po każdej konferencji redagowany jest kolejny tom zawierający prawie wszystkie wystąpienia. Redagowanie trwa zwykle blisko rok. Tak było i teraz: przybywający mogli zaopatrzyć się w zbiór zawierający teksty wystąpienia sprzed roku, a więc dotyczących doskonałości. Tomu zbierającemu wystąpienia z tegorocznej konferencji możemy więc spodziewać się najwcześniejszej za rok.

Jeżeli jednak szukać jakiejś nuty, która przewijała się przez większość wystąpień, to można wskazać na jedno: o autorytecie mówiono w zasadzie dobrze. Językoznawcy co prawda podkreślali, że samo słowo jest uznawane za neutralne, jeżeli chodzi o wartościowanie, dopiero jego określenia nadają mu walor pozytywny lub negatywny. Jednak pośród prelegentów i dyskusantów dominowało pozytywne nastawienie do „autorytetu” jako czegoś niezbędnego w kulturze i ogólniej – w cywilizacji, w życiu ludzi.

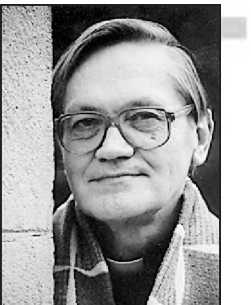
Na koniec nie może zabraknąć kilku choćby słów uznania. Choć jako organizatorów wymieniamy instytucje wiadomo, że pracę wykonują ludzie nie struktury. A w tym wypadku osobą najważniejszą, która ma koncepcję i wykonuje, już od przynajmniej dziesięciu lat, największą część pracy jest prof. Maria Kamińska, kierownik Katedry Historii Języka Polskiego i Filologii Słowiańskiej UŁ. Ona też nadaje kolejnym konferencjom niepowtarzalny charakter – strzegąc bogactwa różnorodności, ale i – zapewne mimo woli – przyczyniając się do dominacji zagadnień językowych.

„AUTORYTETY I NORMY” konferencja naukowa organizowana przez Katedrę Historii Języka Polskiego UŁ, Wyższe Seminarium Duchowne w Łodzi oraz Ośrodek Badawczy Myśli Chrześcijańskiej, Łódź 13-15 maja 2002.

„O DOSKONAŁOŚCI”, Materiały z konferencji 21-23 maja 2001 r., cz. I, Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 2002.

# Grzech zaniedbania

Dwanaście koszy ułomków



Tego jeszcze brakowało! Łzy w „prezentach” na moje urodziny. W przeddzień mego święta przyszła do mnie nieznaną młodą kobietą, cała we łzach. Nie wiedziałam o mojej rocznicy. Czysty przypadek? Nie! Bo „przypadki” to incognito Boże. Trzymała w ręku 11. tegoroczny numer „TP”. Od razu domyśliłem się, co ją do mnie sprowadziło. Opublikowałem w tym numerze mały tekst przeciw aborcji, pt. „Miecz Damoklesa”. Wyznała mi, ciągle płacząc, że ma ciężki grzech przeciw życiu na sumieniu i po przeczytaniu mojego tekstu nie może znaleźć sobie spokoju. Wywiązała się długa rozmowa. Co ją pchnęło do aborcji? Egoizm? Chęć zaoszczędzenia dziecku przyszłych cierpień (badanie prenatalne miało wykazać, że dziecko urodziłoby się najprawdopodobniej jako niepełnosprawne)? Niewiedza, że chodzi tutaj o istotę ludzką? Niech prawdę pokryje płaszcz miłosierdzia i milczenia. Na zakończenie powiedziała mi swoje rozumowanie. „Siostrze, nie jesteś morderczynią! To prawda, zgrzeszyła Pani ciężko przeciw życiu, ale nie jest Pani morderczynią. My wszyscy grzeszymy przeciw życiu. Każdy inaczej. W różnoraki sposób. Różnorako ciężko. Nikt wobec życia nie jest bez winy”.

Odbyłem przed nieznaną „spowiedź” z mego zasadniczego „grzechu” przeciw życiu (proszę nie oczekiwać na tym miejscu ani budujących, ani skandalicznych wynurzeń). Trochę, by ją pocieszyć, ale i także, by jej pokazać, jak nasza sytuacja jest podobna, choć diametralnie różna. Od pewnego czasu melduje się u mnie regularnie przedziwne poczucie winy – że nie „otworzyłem” świata żadnej nowej istocie ludzkiej. Gdybym był niewierzącym, to nie robiłbym sobie z tego tytułu większych wyrzutów sumienia. Trudno, powiedziałbym sobie. Nie dałem życia nikomu, to wielka szkoda. Ale szkoda ograniczona w czasie. Bo i tak nasze życie – postregane tutaj moimi oczyma jako „niewierzącego” – zapala się i gaśnie jak świeca. Przeżywamy je „od do”, jak meteoryty, ukażujące się „znikąd” i zapadające w „nikąd”. Uważam się jednak za człowieka wierzącego (choć tak naprawdę udaje mi się nim być i „przeżywać” siebie jako takim tylko od czasu do czasu, „błyskawczo”, jak aparat fotograficzny w akcji). Jako wierzący powinienem wiedzieć, że każde życie znajduje swe dopełnienie w wieczności, w Bogu i jako takie

będzie przemierzaniem bez końca niepojętych Szczęśliwości Bożych. Czy wolno „pozabawić” kogoś udziału w szczęśliwości wiecznej przez to, że nie da mu się życia? (Czy można mówić o prawie do istnienia)? Zdaje sobie sprawę, że można by to rozumowanie posunąć aż do absurdu: iż powinno się dawać życie ludzkie, w porę i nie w porę, wedle biologicznych możliwości – byleby tylko „zapełnić” Niebo szczęśliwymi istotami. Przynam się, że nie mam gotowego argumentu, by tę makabryczną logikę zastopować.

Starca erotyka? Poszukiwanie utraczonych szans? Uszczęknienie przez szybę wyobraźni zakazanego owocu? Nie! Moje przyzwyczajenie „grzechu zaniedbania” w wymienionej materii jest prawdziwym bólem, rzeczycząca bezradnością intelektualną, by uporać się z tym problemem. Moja wyobraźnia uaktywnia się. Zaczyna mi dostarczać obrazów z krainy możliwości. Może któreś z moich dzieci, gdybym je był spłodził, byłoby bardzo szczęśliwe w życiu albo nieszczęśliwe i przeklinające tych, którzy wydali je na świat. Może któreś byłoby wyjątkowo uzdolnione albo upośledzone umysłowo czy niepełnosprawne fizycznie. A może któreś zostałoby księdzem lub siostrą zakonną albo wyrosłoby na świętego/świętą lub przestępcę/przestępczynię. Nie wiem. Jedno wiem na pewno – że wszystkie – jak każda istota ludzka – byłoby powołane do szczęścia wiecznego. Teraz wiem: nie będzie dla nich ani szczęśliwych, ani nieszczęśliwych dni na tym świecie, ani wiekistej szczęśliwości czy nieszczęśliwości, bo nie zaistniały w ogóle. Z „winy”? Dyscypliny kościelnej? Moich ślubów zakonnych? Z mego zakochania się w Chrystusie? A może całkiem po prostu z „winy” mego wygodnictwa, właściwego celibatariuzmowi z przerazaniem stwierdziłem kiedyś, że po 5 godzinach pilnowania 4-letniego synka u moich znajomych czułem się tak zmęczony, że przez całą resztę dnia, choć wolny, nie byłbym zdolny do jakiegokolwiek pracy).

Mówiłem nieznanemu, która przyszła do mnie z „Tygodnikiem” w ręku, także o innych grzechach przeciw życiu popełnianych przez nas, przez wszystkich ludzi: przez świętych i nie-świętych, przez papieża, biskupów, księży, zakonników i zakonnice, i ludzi świeckich. Różnorako i w różnym stopniu. Bo –

by podać choćby kilka przykładów – fakt, że średnia wieku mieszkańców niektórych krajów wynosi 40 lat, nie płynie z tego, iż „tak im jest pisane u góry”, tylko – obok innych powodów – również i z racji bezczynności nas, sytych obywateli „krajów zachodnich” wobec niesprawiedliwości, jaka panuje pomiędzy krajami bogatymi i biednymi. Albo: nie tak dawno, nie kto inny tylko kardynał Joseph Ratzinger, stróż prawowiemności w Kościele, zwracał uwagę, że Kościół jakby jeszcze nie dostrzegł problemu przeludnienia w świecie, zwłaszcza w niektórych krajach. A ilu świętych, których czymy dzisiaj na ołtarzach, czy też Ludzi Kościoła miało odwęgać dostarczyć, by nie powiedzieć już „napiętnować”, niesprawiedliwość społeczną. Papież Leon XIII ze swoją encykliką „Rerum Novarum” (1891) – pierwszą encykliką papieską o tematyce społecznej – spóźnił się w stosunku do Manifestu Komunistycznego o 43 lata.

Katalog grzechów przeciw życiu jest tak „bogaty”, jak samo życie we wszystkich swoich przejawach. I każdy z nas pisze swoją własną długą listę grzechów przeciw życiu, także – a może przede wszystkim – grzechów zaniedbania. Nie wolno nam rzucić kamieniem na nikogo. By nie stanął przy nas Chrystus i nie zaczął pisać palcem na piasku naszego życia naszych własnych grzechów.

KS. STANISŁAW MUSIAŁ SJ

Wybór artykułów ks. Stanisława Musiała, publikowanych w „TP” pt. „Dwanaście koszy ułomków”, ukazał się w Wydawnictwie Literackim.

WYDAWNICTWO I POLIGRAFIA  
Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów  
ul. Pijarska 2, 31-015 Kraków  
tel. (012) 423-14-32, 413-76-51 w 23,  
fax. (012) 413-28-93  
e-mail: wydawnictwo@meduzagorje.pl  
www.meduzagorje.pl

„Duchowe i Fizyczne  
Uzdrowienie Duszy – Historia Rity”  
Rita Klaus – Autorka opowiada o życiu w zakonie, zmaganach już jako żona i matka ze stwardnieniem rozsianym i niewiarygodnym uzdrowieniem. Powieść trzymająca w napięciu. Format A5, s. 330, Koszt 22,00 zł

Przebież zamawiania:  
ul. Pijarska 2, 31-015 Kraków  
e-mail: wydawnictwo@meduzagorje.pl  
Księgarnia internetowa: www.meduzagorje.pl  
(012) 423-14-32, tel. (012) 413-76-51 w 23  
Przy przesłaniu niniejszego ogłoszenia rabat 10%